



Fot. RuppCeramika

Znać rękę prawdziwego fachowca

SZACUNEK DLA ZAWODU DEKARZA – WĄTPLIWOŚĆ CZY STWIERDZENIE ROZWAŻANIA NOWOROCZNE

Jak można scharakteryzować zawód dekarza? Jakich przymiotników powinno się użyć przy tej sposobności? Zawód dekarza jest na pewno ciekawy, raczej trudny, wymagający myślenia, nierzadko twórczy, a z całą pewnością odpowiedzialny.

Pamiętacie ten stary dowcip?
Przychodzi baba do doktora z bólem zęba.
Doktor ogląda go i pyta: – Kto pani tę plombę tak spieszył? – Pan, panie doktorze.

Jestem najlepszy

W „walce konkurencyjnej” i w rozmowach z klientem ze strony wykonawcy często padają argumenty typu:

- Co mi tam będą gadać, bo JA to 30 lat dachy robię.
- Czy da się zrobić? JA wszystko polutuję!
- Bo JA to 60 dachów rocznie robię.
- Bo jak JA zrobię, panie, obróbki, to są najpiękniejsze we wsi.

No i wykonawca stara się wykazać, że JEGO zabawki są najładniejsze, a wiedza fachowa oszołamiająca. W sumie są to zrozumiałe działania „marketingowo-reklamowe”, konieczne w czasach gospodarki rynkowej i coraz większej konkurencji. Niektórzy jednak ostro przesadzają w tych poczynaniach. Taki wykonawca pokazuje przyszłemu klientowi np., że wszystkie okoliczne dachy są „tu źle obrobione” oraz

„tam źle ułożone”. Oczywiście jego robota na tym tle wypada pierwszorzędnie. Jeśli do tego cena za usługę jest nadzwyczaj atrakcyjna, to inwestor rażony potęgą jego profesjonalizmu, bez zastrzeżeń, a czasem z dziecinną ufnością powierza mu dach do robót. Potem okazuje się, że wykonawca ma masę „niestandardowych” pomysłów na zastosowanie poszczególnych akcesoriów dekarskich (elementy wentylujące okap włożone za pierwszą łatę, uszczelki kalenicowe zamontowane przy kominach itd.) oraz wiele „nietypowych” metod układania pokrycia i obrabiania elementów architektonicznych.

Para asów

Są jeszcze dwa asy w rękawie, używane przez „fachowców” jako broń ostateczna (lub też jako pierwszy i rozstrzygający wszelkie wątpliwości kompetencyjne strzał między oczy). Owe asy to:

- „Bo JA to w Niemczech dachy układałem”
- oraz
- „Bo JA to na kościołach robiłem”.

Wielu dekarzy zaliczyło te epizody w swojej historii zawodowej, ale nie wszyscy robią z tego podstawową cnotę – traktują to jako pewne doświadczenie zawodowe i nie wykładają tych faktów na wstępie wszelakich dyskusji z oczekiwaniem, że rozmówca padnie przed nimi z tego powodu na kolana. Ale niedoświadczony inwestor połyka haczyk, „no bo toż to musi być fachowiec”. Wobec takich dekarzy zastosować można parafrazę klasycznego już cytatu z pewnego filmu: „Co ty wiesz o dachu”. Potem okazuje się, że na kościele organizował on miedź, a w Niemczech był pomocnikiem pomocnika, czyli rozpakowywał dachówkę z palet. Po tygodniu z pracy zrezygnował, bo mu niesprawiedliwie odliczali przerwy na papierosa.

Z tymi najtańszymi dekarzami bywa jeszcze tak, że prace przedłużają się w nieskończoność – oczywiście z niezmiernie ważnych powodów. Przedwczoraj było za gorąco, wczoraj było za zimno, dzisiaj rano zabrakło gwoździ, a na jutro zapowiadają deszcz... nad Wyspami Brytyjskimi.

To moja robota

Nierzadkie wśród tej grupy są przypadki przypisywania sobie cudzej pracy, zwłaszcza tych ciekawszych i bardziej reprezentacyjnych dachów. Wmawiał mi kiedyś przez telefon pewien pan, że dach z konkretnym adresem, pokryciem i kolorem to jego dzieło. Tymczasem osobiście po tym dachu podczas jego krycia chodziłem i wcale go tam nie widziałem, a nie przypominam sobie, abym był wówczas w stanie „pomrocności jasnej”.

Albo jeszcze inna historia: pewien wykonawca został przez inwestorów wybrany do wykonania dużego dachu w ładnym pokryciu. Najpierw dekarz nie wywiązywał się z kolejnych terminów, w końcu dach zrobił tak, że nadawał się on do gruntownej poprawy, inwestor musiał dokupić zniszczony i drogi materiał itd. Sprawa oparła się o sąd. Na pytanie, dlaczego go wybrali, inwestorzy tłumaczyli, że od roku wykonawca ten przychodził do nich z kwiatami na każde święto i imieniny oraz chwalił się, że dachy budynków stojących po drugiej stronie ulicy krył on sam identyczną dachówką. A że dachy rzeczywiście były piękne i „chodził koło roboty” – wzięli go. Ale dlaczego nie spytali właścicieli tych budynków, czy to prawda? Domy te oddalone były od nich 200-300 metrów. Po prostu uwierzyli mu na słowo. W ten oto sposób wśród inwestorów tworzy się pewien pogląd przyjmowany *a priori* i szerzący się niczym zaraza, mianowicie: wykonawca – twój wróg. Dotyczy to nie tylko dekarstwa, ale również innych zawodów budowlanych.

„Solidarność” zawodowa

Jedno z przysłów mówi, że „kruk krukowi oka nie wykole”. Czyżby?

Jeden z kolegów dekarzy kupił sobie nową trzymetrową zaginarkę z nożem do cięcia blachy wyposażoną we wszystko, co tylko dekarz-blacharz może sobie wyobrazić. Wydał na nią kilkanaście tysięcy złotych. Nowusienka, błyszcząca – marzenie! Na budowie przygotował sobie front prac blacharskich, zawiózł maszynę na plac i zamknął w barakowozie. Następnego dnia miała przejść chrzest bojowy – ale nie przeszła – ukradli. Poruszył niebo i ziemię, szukał wszędzie i pytał wszystkich – jak kamień w wodę. Najprawdopodobniej zaginarkę ukradł mu jakiś kolega po fachu, bo po co komu specjalistyczna maszyna, jaką jest zaginarka?

Kolega zacisnął zęby, zacisnął pasa i kupił jeszcze jedną, tyle, że nieco krótszą. No i nigdy już nie zostawia jej na budowie.

Bywa też inaczej

Na szczęście w życiu bywa również odwrotnie. Wielu dekarzy wykazuje umiar w zapewnieniach o swoich umiejętnościach. Mało tego – wychodzą ze słusznego założenia, że człowiek uczy się do końca życia i używają sformułowania „staram się”.

Pewnego dnia mój współpasażer, dekarz zaczął krzyczeć podczas jazdy, każąc mi się natychmiast zatrzymać. Atak choroby lokomocyjnej! – pomyślałem. Z ulgą przyjąłem więc fakt, że wyskoczył z auta w wielkim pośpiechu – zdążył, tąpicerka ocalała. Ale przyczyna jego pośpiechu była zupełnie inna: otóż okazało się, że zobaczył pięknie obrobiony komin i musiał mu się dokładnie przyjrzeć. Pewnego dnia wracając z kolegą z budowy wstąpiliśmy po drodze do jego klienta, aby umówili się co do dalszych robót. Kolega się nie chwalił, a było czym: dachówki karpiołki ułożone na powierzchni czegoś pomiędzy kulą a stożkiem – z tym, że po wklęsłej stro-

nie. Chłopaki z ekipy mocno musieli się przy tym napocić, ale efekt był imponujący.

Inny pan poprosił, abym wdrapał się z nim na najwyższy balkon domu, na którym układał pokrycie dachowe. Nie lubi mnie czy co? – pomyślałem. Pod balkonem sterczą zardzewiałe pręty zbrojenio-we, a mnie przypominają się sceny z thrillerów. Staaliśmy na brzegu balkonu, a on zaczął wychwalać robotę na dachu po drugiej stronie ulicy: jakie równe pokrycie, jak dokładnie ułożone, jakie ładne obróbki itd. Aż było miło popatrzeć i posłuchać. Tym bardziej, że to nie była jego robota.

Czytając „Dachy” też spotykam opisy ciekawych prac dekarzkich, interesujących rozwiązań technicznych czy artystycznych konstrukcji więźby. Swoje firmy i prace przedstawiają ludzie, którym chce się zrobić coś ponad czyste zarabianie pieniędzy, nierzadko widać u nich rzeczywistą pasję.

Zamiast wniosków

Nie raz pisałem już, że prawdziwy fachowiec ciągle podnosi swoje umiejętności i jest odpowiedzialny. Dodajmy tu jeszcze pewną uwagę: uczmy się od siebie nawzajem. I więcej pokory, panowie – jak podczas pewnej dyskusji mądrze powiedział prezes PSD, Z. Leśniak. Ale to nie wszystko. Jak się okazuje, należy jeszcze zadbać o pozytywny wizerunek środowiska dekarzy, a nie jest z tym chyba najlepiej.

Panowie dekarze, macie więc do spełnienia niezmiernie ważną i trudną misję. Jest to robota na długie lata, no i... niestety nikt za Was tego nie robi.

mgr inż. Przemysław Spych
Linar System